

Juliusz Gałkowski: Wstępując po stokach Morii – ku błękitnemu Jeruzalem

W obrazie Jacka Hajnosa OP dominują żółć i błękit, z ogromną domieszką szarości, przy czym ta ostatnia pełni specyficzną rolę, kreując postacie, tworząc kształty, budując granice i kontury. Z jednej strony można powiedzieć, że artysta stosuje dosyć proste zabiegi artystyczne, ostre zestawienia wytłumionych barw z żółcią, która stanowi trzy punkty źródła światła, budują przestrzeń malowidła; jednocześnie kreując nastrój obrazu.

Jednakże najważniejszą funkcją owych ostrych plam świetlnych jest niewątpliwie naprowadzanie widza na treści, które malarz-zakonnik przekazuje na płótnie, czasami wprost, a czasami nie-bezpośrednio.

Nie zamierzam ukrywać, że akurat ten obraz nie jest moją najulubieńszą pracą Jacka Hajnosa OP, nie do końca odpowiada mi owa „błękitno-szaro-żółta” prostota dzieła. Nie do końca przekonują mnie także kompozycja obrazu ani uformowanie postaci, w szczególności tych idących pod górę, zwróconych plecami do widza. Co jednak nie oznacza, że jest to kiepskie dzieło, a co więcej, kilka zastosowanych na nim rozwiązań jest bardzo interesujących.

Przede wszystkim, podobnie jak w tondzie „Zwiastowania” oraz w „Nawiedzeniu” wielkiego formatu (oba dzieła o wiele bliższe memu sercu), malarz doskonale wykorzystuje źródła światła do ukazania wielkiej tajemnicy. Blask rozświetlający łona Maryi i Elżbiety nie daje nam marginesu na wątpliwość, to są (wszak niewidoczne ale obecne) osoby Jezusa i Jana, ich dzieci, które były przyczyną spotkania obu matek. I ten blask twórca fantastycznie rozgrywa przy kształtowaniu postaci obu kobiet; nie tylko szaty, ich ufałdowanie, ale także rysy twarzy oraz członki ciała. W tym fragmencie owo połączenie barw i cienistość całości obrazu formalnie się tłumaczą. Hajnos gra swoim stylem mając na celu prezentację nie tylko historii opowiedzianej przez św. Łukasza ale także wielu, o wiele głębszych, teologicznych treści.

Warto zwrócić uwagę, że owe rozpoznanie treści jest niesłychanie ważne podczas obcowania z tym dziełem, malarz daje nam wspaniałą, bardzo rozbudowaną i głęboką, wizualną opowieść, jednakże będącą czymś o wiele więcej niż jedynie szaradą czy obrazowaniem tego „co artysta miał na myśli”. Dostajemy przed oczy dzieło mające nas zachęcić do prywatnej pobożności, nie tylko poprzez swoje niewielkie rozmiary ale także próbę nie tylko ukazania fragmentu historii świętej ale także zbudowania pewnego emocjonalnego związku pomiędzy dziejami zbawienia a oglądającym obraz. Co więcej, jest to dzieło bardzo bogate w treści, co artysta uzyskuje skromnymi środkami.

W całej kompozycji dominuje grupa dwóch witających się kobiet ponad którymi unosi się obłok, rozświetlony tym samym blaskiem, jaki widzimy w ich łonach. Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że jest to odniesienie do słów jakie usłyszała od anioła podczas Zwiastowania zmieszana Maryja:

„Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc najwyższego osłoni Cię” (Łk 1,35)

Świetlisty obłok jest obrazem obecności Boga i Jego przymierza z ludźmi. Obraz Jacka Hajnosa OP przenosi nas myślami do słów proroka Izajasza (60, 1-3):

„Powstań! Świeć, bo przyszło tve światło i chwała Pańska rozbłysła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i gęsty mrok spowija ludy, a ponad tobą jaśnieje Pan, i Jego chwała jawi się nad tobą. I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu”.

Nie powinno zatem dziwić, że w scenie ofiarowania Symeon mówi o przyniesionym do Świątyni Mesjaszu: „światło na oświecenie pogan” (Łk 2,32).

W obrazie widzimy przymierze jakie zawiera Pan z Izraelem, zarówno starego, jak i nowego przymierza. Elżbieta, matka ostatniego proroka wita rodzicielkę Mesjasza, Tego który przyniesie zbawienie i otworzy nowe dzieje świata. Ale ich spotkanie nie miałoby znaczenia gdyby nie fakt, że było zapowiadany przez proroków przyjściem Zbawiciela.

Przejrzałem wszelkie zasoby książkowe oraz internetowe, podpytałem uczonych w obrazach i księgach, i nigdzie nie znalazłem przedstawienia, które ukazywałyby połączone sceny Nawiedzenia oraz Ofiary Izaaka. Tym bardziej, że na obrazie Hajnosa nie widzimy ani skulonego na ołtarzu chłopca ani złożonego do zadania

dzieciobójczego ciosu Abrahama. Brak też ratującego w ostatniej chwili sytuację (jak amerykańska westernowa kawaleria) anioła, który wstrzymywałby rękę ojca. To jeszcze nie a chwila... Ojciec i syn, nieświadomi rozgrywającymi się za ich plecami (i wiele stuleci później) scen powoli i z mozołem wstępują na górę Moria. W ogóle dziwna to scena, rozgrywa się w nocy, o czym nie wspomina ani Pismo, ani liczne apokryfy, legendy czy powieści. Patriarcha niesie latarnię, będącą skromnym odbiciem blasku Mesjasza i jego proroka oraz świetlistego obłoku Chwały Pana i wstępuje na mroczny szczyt.

Obie sceny łączy blask światła, oraz trudny do zauważenia baranek, który skulony przysypia po prawej stronie obrazu, Trudno dziwić się jego drzemce wszak wszystko dzieje się o zmroku lub brzasku, ale wyraźnie porą nocną. Z jednej strony jest to ta żertwa, jaką złoży Abraham, gdy usłyszy, że Bóg nie chce śmierci jego syna. A z drugiej – tak samo jak ofiara Izaaka była figurą Pasji, tak symbol Baranka jest znakiem nie tylko Jana Chrzciciela ale i Zbawiciela i złożonej przez niego najprawdziwszej ofiary paschalnej.

Ale to nie baranek jest dominantą, bowiem najważniejszy punkt wspólny wznosi się w tle, schematycznie namalowana, w gruncie rzeczy jedynie sugerowana swoim kształtem, góra jest osią łączącą wszystkie ukazane na malowidle opowieści. Czemuż ofiara z jedyne syna Abrahama miała się spełnić na wzgórzu Moria?

Ojciec wierzących nie przypadkiem udał się w to miejsce, idąc tropem uczonych egzegetów, wolno nam mniemać, że był już tam wcześniej. Trzeci werset psalmu 76 głosi: „W Salem powstał Jego przybytek, a na Syjonie jest Jego mieszkanie”. Zaś w Salem przebywał arcykapłan

Melchizedek, ten który przywitał zwycięskiego Abrahama i razem z nim złożył ofiarę z chleba i wina. Tradycja utożsamiła zarówno melchizedekowe Salem, jak i wzgórze Moria z Jerozolimą. Tym miastem do którego się nie wchodzi, nie wjeżdża lecz wstępuje. Miastu wywyższonemu ponad inne. Nie tylko fizycznie ale przede wszystkim duchowo. Abraham na wzgórze wstępuje, ukazując nam kierunek konieczny do obrania, jeżeli nam zależy na zbawieniu duszy. Ale nie wolno nam zapominać, że i sama Matka Zbawiciela „udała się w góry”, zatem musiała iść wzwyż. To ludzkie wędrowanie ku górze jest najwspanialszym znakiem naszej wędrówki ku niebieskiemu Jeruzalem. Być może stąd ów szaro-błękitny odcień obrazu Jacka Hajnosa, mamy zapowiedź świetlistego miasta, ale i nas, i bohaterów malowidła wciąż otacza mrok – wszak wciąż jesteśmy „ludem mieszkającym w ciemnościach”. Jesteśmy świadkami owej wielkiej światłości, ale wciąż czekamy na dzień ostateczny, który zajaśnieje najprawdziwszym blaskiem.

Zatem oba wydarzenia dzieją się u stóp Wzgórza Świątynnego, owej zapowiedzi i namiastki przyszłego Syjonu, ale nie można zapomnieć, że tuż obok znajduje się wzgórze czaszki-Golgota, czyli miejsce śmierci krzyżowej Zbawiciela. Tradycja głosi, że krzyż stanął na miejscu grobu praojca Adama, a krew spływająca po jego pionowej belce spłynęła na ów grobowiec i stała się świętą żertwą odkupiającą Błogosławioną Winę. Niemalże w jednym miejscu, na bardzo małym obszarze, dokonała się trwająca tysiące lat historia Zbawienia.

Juliusz Gałkowski